



NR 10 (156)

31 PAŹDZIERNIKA – 27 LISTOPADA 2023

ISSN 2083-084X
Wyd. A+B Nakł. 40 000
Cena 12,90 zł (w tym 8% VAT)

LESZEK SOSNOWSKI

Zawiodły elity

ANDRZEJ NOWAK

Naród bez pamięci jest stracony

BP IGNACY DEC

Zło w opakowaniu dobra

JOLANTA SOSNOWSKA

Ogniste dętko Kućmy

KRZYSZTOF OŹÓG

Chylmy czoła przed Miechowitą

KRZYSZTOF SZCZERSKI

Odwaga, nadzieja, zaufanie wg JPł

WOJCIECH POLAK

Wdzięczność i niewdzięczność

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Antidotum Konecznego

O. CYPRIAN MORYC

Pomnik patologii

MICHAŁ WOJCIECHOWSKI

Fejk tysiąclecia

KS. JANUSZ KRÓLIKOWSKI

Skażenie sumienia



ANDRZEJ NOWAK

**DZIEJE
OLSKI**

O. Stanisław Papczyński błogosławił króla Jana III wyruszającego pod Wiedeń

Świadomy znaczenia Polski jako przedmurza chrześcijaństwa

Czesław Ryszka

Miałem szczęście należeć do grona senatorów RP, którzy zainicjowali, a następnie przyjęli 31 marca 2011 r. uchwałę dla uczczenia bł. ojca Stanisława Papczyńskiego w 310. rocznicę jego śmierci. Tekst, wniesiony przez senatora Stanisława Koguta, zawierał informacje o najbardziej istotnych dokonaniach założyciela Zgromadzenia Księży Marianów – pierwszego polskiego zakonu męskiego, oraz podkreślał znaczenie tych zasług dla Polski dzisiaj. Oddaliśmy hołd ojcu Stanisławowi Papczyńskiemu jako wybitnemu kapłanowi, teologowi, współtwórcy polskiej szkoły duchowości, patriotcie, kaznodziei i spowiednikowi.

W uchwale podkreśliliśmy, że zawdzięczamy mu wiele wciąż aktualnych ocen, opinii i wskazań, że uznajemy go za godny naśladowania wzór Polaka oddanego sprawom Ojczyzny. Zaapelowaliśmy do środowisk oświatowych o popularyzację jego postaci i dokonań wśród młodzieży. Po kanonizacji ojca Papczyńskiego napisałem książkę „Patron dobrej Polski”, w której zawarłem jego przekaz dla współczesnych rządzących i rządzonych. Zdumiałem się aktualnością ocen, byłem poruszony diagnozami, trafnością definiowania zagrożeń dla ładu moralnego i politycznego. Szczególnie podkreśliłem apel ojca Papczyńskiego, aby każdy wprowadzany porządek prawny miał odniesienie do ładu moralnego, opierał się na fundamencie praw wyższych niż ludzkie. Czyż nie to samo głosił w naszych czasach największy z Polaków, św. Jan Paweł II, nauczając, że „bez Boga nie może być prawdziwej sprawiedliwości społecznej ani trwałego pokoju”?

Mistyk i wizjoner

Zostałem w sierpniu poproszony o wygłoszenie w Senacie przemówienia na temat ojca Stanisława Papczyńskiego

z okazji 340. rocznicy wiktoria wiedeńskiej. Mieszkańcy Podegrodzia, skąd pochodził Papczyński, ofiarowali bowiem do Senatu obraz przedstawiający go, jak błogosławi króla Jana III Sobieskiego przed wyruszeniem na odsiecz Wiedniowi; mistyk i wizjoner tamtych czasów, królewski kaznodzieja i spowiednik, mógł przepowiedzieć monarsze tamto zwycięstwo. Oddano też w Senacie cześć św. Stanisławowi Papczyńskiemu, który wymodlił królowi Janowi III Sobieskiemu konieczną pomoc z Nieba, aby 12 września 1683 r. mógł pokonać wielokrotnie liczniejszą armię muzułmańską.

Jedną z wcześniejszych wizji ojca Papczyńskiego dotyczyła zwycięskiej bitwy pod Chocimiem 11 listopada 1673 r., w której hetman koronny Jan Sobieski pokonał ogromną turecką armię Husejny paszy. Hetman, wybierając się na wojnę z Turkami, prosił ojca Stanisława Papczyńskiego o modlitewne wsparcie. Ten nie tylko sam modlił się i pościł w tej intencji, ale wędrując po Mazowszu, organizował modlitewną krucjatę. W dniu bitwy pod Chocimiem ojciec Papczyński głosił odpustowe kazanie w Chojnacie. Przygotowując się do niego, ujrzał w wizji wielkie zwycięstwo rycerstwa polskiego nad Turkami. Zobaczył, jak hetman Sobieski osobiście poprowadził do walki regimenty piechoty i dragonów. Wsparte silnym ogniem artyleryjskim polskie oddziały wdarły się do warownego obozu tureckiego i zdobyły most na Dniestrze, odcinając Turkom drogę odwrotu.

Choć ojciec Papczyński przebywał ponad 700 km od Chocimia, zobaczył oczyma duszy pole walki i rozgromioną armię Husejny paszy. Klęska Turków była kompletna. Sułtan musiał zapomnieć o hańbiącym Rzeczpospolitą traktacie buczackim, w którym Rzeczpospolita utraciła Podole. Zwycięstwo było wielkie i oszałamiające, toteż powszechne było przekonanie, że nasza Ojczyzna zawdzięcza

je Bogu, dobremu wodzowi i nadzwyczajnym walorom żołnierzy. Wśród wielu trofeów wojennych Sobieski znalazł szczególnie cenny prezent dla papieża. Powiadamiając go o zwycięstwie, złożył mu w darze turecką zieloną chorągiew z napisem: „Daje moc najwyższy u Boga prorok nasz Mahomet ścinać niewiernych i zabijać!”.

Wizja ojca Papczyńskiego była tak wspaniała, że aż prosiło się, aby opowiedzieć o niej z ambony. Ludzie, przybici klęskami Rzeczypospolitej, sądzili, że Bóg odwrócił się od kraju. A tu nagle taki dar! Ojciec Stanisław oznajmił o tym nadzwyczajnym zwycięstwie wszystkim obecnym w kościele. Wrażenie było piorunujące. Ludzie upadli na kolana przed obrazem Matki Bożej w chojnackim kościele i głośno płacząc, dziękowali za dar zwycięstwa oręża polskiego.

Wkrótce po śmierci Michała Korybuta Wiśniowieckiego wybrano na króla hetmana koronnego Jana Sobieskiego, opromienionego sławą spod Chocimia. Choć bitwa ta została nieco przyćmiona przez chwałę późniejszej o 10 lat odsieczy wiedeńskiej, wielu historyków wojskowości ceni ją wyżej.

Królewski kaznodzieja i spowiednik

Ojca Stanisława Papczyńskiego łączyły z królem Janem III Sobieskim żyłe więzy. Formujące się Zgromadzenie Marianów miało za zadanie modlić się za Ojczyznę i wspierać cnoty publiczne. Zostało bowiem – jak napisał sam założyciel, prosząc króla Sobieskiego o opiekę – utworzone „dla potrzeb nacji polskiej”. W tym czasie o. Papczyński miał największy wpływ na króla i na sprawy państwowe. Aby to w pełni ocenić, należy pamiętać o ówczesnych dramatycznych wydarzeniach, zewnętrznych wojnach i wewnętrznych rokoszach, które chwiałą dawną świetnością Rzeczypospolitej,

zapowiadając zbliżający się upadek. Kanonizacyjny głos ojca Papczyńskiego kierował naród na tory myślenia o Ojczyźnie, umacniał polskie rycerstwo podczas wypraw obronnych przeciw Turkom, wskazywał na rolę modlitwy w wyprasaniu Bożej opieki nad Rzeczpospolitą.

Król Sobieski bywał dość często u ojca Papczyńskiego w Górze Kalwarii, był hojny dla powstającej tam Nowej Jerozolimy, podnosząc ją do rangi miasta królewskiego. Słuchał kazań ojca Stanisława i spowiadał się u niego. Tu mógł oderwać się od trudnych spraw królestwa i poświęcić się rozważaniom oraz modlitwom. Ten, który większość swego życia poświęcił na walkę z Turkami, odczuwał jak nikt inny potrzebę duchowego wsparcia przed każdą kolejną wyprawą przeciw wojskom spod znaku półksiężycy. Tu modlił się także w roku 1677, kiedy zmusił do odwrotu idącą na Lwów turecką armię i dzięki temu uwolnił Polskę od upokarzającego haraczu płaconego Turkom.

2 czerwca 1679 r. król Sobieski wystawił dokument, w którym potwierdził wszystkie nadane marianom przywileje w Górze Kalwarii. Dodał też nowe, poszerzył posiadłości zgromadzenia w Puszczy oraz wyraził życzenie, aby ojciec Papczyński otworzył nowe klasztory w innych miejscowościach. Królewska wielkoduszność nie budzi zdziwienia. Sobieski był świadom, że to, co podaruje marianom, posłuży wyłącznie sprawie Bożej. Znał gorące uczucia ojca Stanisława dla Ojczyzny. Podziwiał jego wytrwałość, z którą obchodził poległych żołnierzy na polach bitew. Również król mógł znaleźć się w potrzebie ostatniego namaszczenia, dlatego niezwykle sobie cenił kapelańską służbę i odwagę, z jaką ojciec Stanisław odprowadzał żołnierzy na tamten świat. Przy boku charyzmatycznego kapłana, wielkiego czciciela Matki Bożej, a zarazem mistyka przepowiadającego przyszłe losy Polski, król pogłębiał przede wszystkim własną pobożność maryjną i umacniał się w miłości do Rzeczypospolitej.

W muzeum przy kościele Wieczerzy Pańskiej w Górze Kalwarii znajduje się obraz upamiętniający ojca Papczyńskiego. Nieznany artysta z tamtych czasów przedstawił go trzymającego krzyż w jednej ręce, podczas gdy druga wyciągnięta jest w kierunku ukazujących się w płomieniach dusz czyśćcowych. U góry widać Matkę Bożą Niepokalanie Poczętą pośród aniołów, a w oddali obóz wojska. Ojciec Papczyński w białym habicie niczym dobry anioł czuwa nad wojskiem, obchodzi pole bitwy, błogosławi i pomaga.

Św. Stanisław Papczyński błogosławi króla Jana III Sobieskiego i wojsko polskie wyruszające pod Wiedeń.
Fot. Archiwum Autora

Jan Sobieski korespondował z o. Papczyńskim i polecał się modlitwom tego świątobliwego zakonnika. Zwłaszcza przed każdą wyprawą wojenną i przed podjęciem ważnej decyzji szukał u niego duchowego wsparcia. Uważa się, że wiedeńska wyprawa Sobieskiego została przemodlona właśnie w Górze Kalwarii. 18 lipca 1683 r., kiedy król Jan III Sobieski ruszał z Warszawy pod Wiedeń, o powodzenie wyprawy modlił się tam zapewne jego spowiednik ojciec Stanisław. Sobieski prosił marianów o modlitwy w intencji wyprawy. Wiedział, jak wielki ciężar odpowiedzialności spadł na jego barki, jak bardzo potrzebna mu jest pomoc z Nieba. Zdawał też sobie sprawę, że jest w tym

momencie jedynym obrońcą chrześcijaństwa. Ufał w potęgę modlitwy, polecał Boskiej opiece swoje wojska.

Papczyński, widząc wielką wiarę króla, rozpoczął razem z braćmi misję ludową. Wzywał wszystkich do publicznej pokuty i modlitw o pomoc dla polskiego monarchy. Modlono się mając świadomość, że przegrana bitwa otworzy przed Turkami możliwość opanowania całej Europy. Wygrana Turków groziłaby upadkiem wielu katolickich krajów. Dlatego wystarczyła prośba papieża Innocentego XI: „Synu, ratuj chrześcijaństwo i kulturę Zachodu”, a polski król pośpieszył na czele wojska pod Wiedeń. Nie chciał dopuścić, by spełniła się butna zapowiedź mu-





„Walczyliśmy za nasz kraj i za chrześcijaństwo, nie dla cesarza, lecz dla Boga”. Polski król osobiście poprowadził pod Wiedniem szarżę na tureckie oddziały. Obraz Stanisława von Chlebowskiego. Fot. MNK

zułmanów „uczynienia z Bazyliki Świętego Piotra stajni dla koni sultana”. Gdy chodziło o obronę chrześcijaństwa, nie liczyło się, że kraj był wykrwawiony i wyniszczony wojnami, osłabiony fizycznie i moralnie. Bo też dla Polaków nigdy żadna cena nie była zbyt wysoka dla ratowania Kościoła.

Zapewne i tym razem ojciec Stanisław przekonał króla, aby wszystko zawierzył Bogu. Pomny na rady swego spowiednika, Jan III podczas drogi na Wiedeń zatrzymywał się m.in. w sanktuariach na Jasnej Górze i w Piekarach Śląskich, zarządzał modlitwy i nabożeństwa, a 12 września rankiem, tuż przed bitwą, przystąpił z całym dowództwem do Komunii św. Jako kapelan obecny był na wyprawie franciszkanin Marco D'Aviano.

Słynna bitwa pod Kahlenbergiem 12 września 1683 r., w której król Jan III Sobieski rozgromił armię turecką pod wodzą Kara Mustafy, zapisała się w historycznych annałach. W decydującym momencie polski król na czele husarii uderzył z takim impetem, że wojsko tureckie poszło w rozsypkę. Pisał o tym do swojej żony, królowej Marysieńki: „Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej

wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w nasze ręce. Nieprzyjaciel zasławszy trupem okopy, pola i obóz, ucieka w konfuzji”.

Do papieża Jan Sobieski przesłał słynną depezę: „Venimus, vidimus, Deus vicit” dołączając jedno strzemień Kara Mustafy; drugie zawisło w katedrze na Wawelu. Chrześcijanin Sobieski oddawał zasługi zwycięstwa Panu Bogu, sam czując się tylko Jego narzędziem. W odpowiedzi Stolica Apostolska nadała Polsce tytuł „zawsze wiernej” oraz określenie „przedmurza chrześcijaństwa”. Klęska Turków spowodowała załamanie się potęgi osmańskiej, choć dla dalszych losów Polski nie została odpowiednio wykorzystana.

Jan III Sobieski po powrocie z Wiednia pamiętał o tych, którzy wspierali go modlitwą i uprosili u Boga zwycięstwo. Z królewskim przepychem ufundował w Warszawie kaplicę poświęconą Niepokalanemu Poczęciu Maryi Panny. Uczynił też wiele dla Zgromadzenia Marianów; ojciec Papczyński otrzymał kolejne przywileje i darowizny dla swego zakonu, w tym kapę, zwaną turecką, wykonaną ze zdobitego pod Wiedniem czapraka.

Królewska wdzięczność jeszcze bardziej umocniła znaczenie ojca Stanisława. O tym zaś, że połączyła ich duchowa wspólnota, świadczy ostatni dzień życia monarchy. Było to 17 czerwca 1696 r. Tego dnia ojciec Papczyński modlił się w zakonnym chórze dłużej niż zwykle. I jak już nieraz bywało, kiedy miłosierny Bóg odsłaniał mu niektóre tajemnice Opatrzności, zakonnik w pewnym momencie przerwał modlitwę i powiedział do braci: „Módlmy się wspólnie za duszę, która w tej chwili jest na Bożym sądzie”.

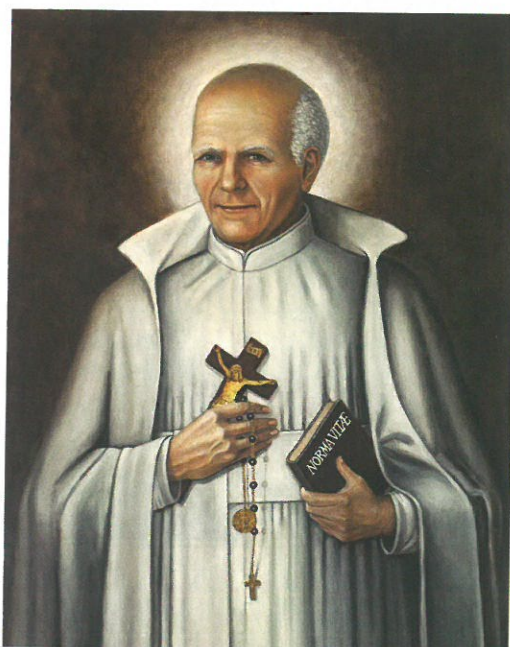
Podczas modlitwy jego współbracia widzieli, że ojciec Stanisław drżał, widząc, jak wspomniana dusza jest surowo sądzona i grozi jej wieczne potępienie. Chociaż nie wyjawiał nikomu, o kogo chodzi, wielu orientowało się, że w tym momencie konał w Warszawie król Jan III Sobieski. Lekarze nie potrafili mu pomóc. Ciało Sobieskiego, a zwłaszcza stopy, nogi, uda oraz brzuch, było pokryte twardymi guzami, które powiększały się z dnia na dzień. Żadne z zastosowanych środków nie mogły ich zmiękczyć ani też zmniejszyć królewskiego cierpienia. „Z ciężkim krzykiem on na tamten świat poszedł” – zanotowano po jego zgonie. Papczyński ogarnięty litością nad jego duszą, pamię-

a sumienie wtedy nie przeszkadza mówcy, gdy poprzedza on słowa życiem”. Dając osobisty przykład, nierzadko przebywał, jak wiemy, z posługą kapłańską na polach bitew.

Będąc nauczycielem w kolegium, kierując swoją książkę do obecnych i przyszłych rządzących, do szlachty, senatorów i biskupów, nie pomijał milczeniem drażliwych problemów Rzeczypospolitej, w tym zgubnego nałogu pijaństwa czy rozpanoszonego liberum veto. Ganił posłów, pisząc, że jedno „nie pozwalam” zrywa całe obrady, choćby miało być uchwalone coś najzbawienniejszego. Wszystkie czynności stają się natychmiast nieważne wskutek oporu jednego, zazwyczaj nieuczciwego, wrogiego ojczyźnie obywatela. Pytał zatem retorycznie ojciec Stanisław: „Mamże więc nazwać wolną, Polsko, ciebie, której jeden człowiek rozkazuje, kiedy zechce? Czy wolną jesteś ty, którą uciska marnym słowem, kiedy mu się spodoba, jakikolwiek duch niespokojny? Twierdź to, ile tylko razy ci się spodoba, ale świat zaprze ci, żeś wolna. Trzeba ci prowadzić do upadłego wojnę o byt – bez zgody wszystkich bronić się nie możesz. Zostaniesz wdową i przyjdzie ci szukać króla – bez zgody wszystkich stanów nie możesz mieć króla. Potrzeba ci czy to w konieczności, czy dla zapasu, powiększenia skarbu, a przeto zaprojektujesz ustawę rolną – kto ją przyjmie. Nałożysz podatki – kto je zapłaci. Ci sami, którzy dzięki twoim zasobom stają się majętnymi, którzy twymi błyszczą bogactwami, radzi są niedostatkowi dobrodziejki i z twojego nie chcą twemu ulżyć ubóstwu. W takim przeto ucisku twym kto, wyjąwszy chorego na umyśle, nazwie cię wolną”.

Nie mogąc o wszystkim pisać wprost, Papczyński wybierał np. z mów Cycerona ustępy gromiące państwo, senat czy

Portret beatyfikacyjny ks. Stanisława Papczyńskiego. Fot. padremariani.org



tając wojenne wyprawy z królem, jego odwagę i wielkoduszność, prosił Boże miłosierdzie o łaskę dla monarchy.

Patron dobrej Polski

Należy wspomnieć także o wpływie hetmana, a potem króla Sobieskiego na ojca Stanisława. Ich spotkania i rozmowy nauczyły zakonnika właściwej oceny wydarzeń społecznych i politycznych, co znalazło swój wyraz w twórczości Papczyńskiego, a zwłaszcza w kolejnych wydaniach podręcznika retoryki, nawiązującego do współczesnych wydarzeń. Dobrze wiedział Papczyński, że sztuka wymowy króluje w kościołach, panuje w dworskich komnatach, triumfuje na ławach senatorskich i rycerskich, że bez niej nie można wyobrazić sobie sal wykładowych, izb handlowych i rękodzielniczych. Nawet na wojnie – jak pisał – zwycięstwo nie zawsze zależy od siły, lecz od dodającej ducha zachęty wodza. Dla ojca Papczyńskiego sztuka dobrego mówienia łączyła się ściśle z dobrym życiem. Świadczą o tym do wódnie cytaty zamieszczone na karcie tytułowej podręcznika: „Ten osiąga pełnię krasomówstwa, kto zawartość serca nauk dobrego życia rozszerza,

wojsko. Cytując rzymskiego męża, pisał: „Burzy się Rzeczypospolita, która każdemu zuchwalcowi staje się polem przewrotności; powstają przeciw niej sprysiężenia i wicherzycielstwa; zdobywane są bogactwa z krwi i niedoli ludzkiej; brak ducha miłości i cnoty, występuje natomiast korzenie się przed wrogiem; gwałt nad współobywatelami stał się bezkarny wskutek lęku stosowania kar. Senat płami sprzedajność; stan rycerski jest słaby i wszelka władza poniżona przez ludzi potężnych, rozporządzających siłą zbrojną. Brak ochrony interesu państwa, brak głosu całego kraju”.

O tym, jak odważne były to przywołania, świadczy fakt, że akurat w tym czasie trzej wielmoże: Radziejowski, Opałiński i Radziwiłł zdradzili kraj. Wkrótce też czwarty magnat, Lubomirski, wywoła warcholski rokosz przeciw królowi. Czy taka ostra krytyka mogła przejść bez echa? O przykrościach, jakie z tego powodu spotkały ojca Papczyńskiego, świadczy ocenzenie IV wydania jego podręcznika, który nie ukazał się już w Warszawie, ale w Krakowie.

Ojciec Stanisław bacznie obserwował scenę polityczną. Choć nie angażował się bezpośrednio w politykę, reagował na to, co działo się w kraju. Nie poprzestawał tylko na wytykaniu błędów, ale zabrał się do reformowania zasad. Piętnując krzywdzącą nierówność społeczną i niesprawiedliwość ustaw sądowych, na sto lat przed sławnym pijarem Stanisławem Konarskim głosił na wskroś nowoczesne poglądy. Między innymi bronił równości wszystkich wobec prawa karnego. Absolutnie nie zgadzał się z tym, by za zabójstwo szlachcica karano chłopów śmiercią, zaś nieszlachcica – grzywną.

Krytycznie odnosił się do nadmiernego bogactwa i przepychu szlachty. Pisał z niesmakiem, że możni oddają się licznym ucztom i biesiadom, ubierają w bogate stroje obciążone do przesady drogimi kamieniami, gdy Ojczyzna jest zagrożona, obce wojska łupią skarby, a cały naród płaci poniewierką i śmiercią, gdyż brakuje pieniędzy na opłacenie własnego wojska. Zarzucał możliwym wyzysk chłopów, brak jedności oraz troski o dobro publiczne. Przypominał o umiłowaniu Rzeczypospolitej oraz roli i zadaniach jej obywateli.

Po śmierci ojca Papczyńskiego w 1701 r. sława jego dokonań dla Kościoła i Ojczyzny była tak wielka, że sejm koronacyjny króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, 20 grudnia 1764 r., skierował do Stolicy Apostolskiej petycję o wyniesienie go na ołtarze. Przyszły jednak zabory, sprawa odwlekała się aż na 300 lat. Dopiero 16 września 2007 r. w sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej odbyła się be-

atyfikacja ojca Stanisława Papczyńskiego. Legat papieski kard. Tarcisio Bertone wspominał wtedy o założycielu Zgromadzenia Księży Marianów jako patronie spraw trudnych Ojczyzny, Bożym człowieku, który swoim życiem i nauczaniem zaświadczył, że jedynie wówczas, gdy kładzie się trwałe fundamenty w Bogu, możliwe jest pojednanie ludzi i narodów: „Bez Boga nie może być prawdziwej sprawiedliwości społecznej ani trwałego pokoju”.

Wreszcie 5 czerwca 2016 r. papież Franciszek dokonał w Rzymie kanonizacji Stanisława Papczyńskiego, mówiąc, że zapisał się on jako wielki czciciel tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Maryi i orędownik modlitwy za zmarłych (co stanowiło też charyzmat nowego zakonu). Był także żarliwym patriotą.

Chwała zwycięstw

Nie ulega wątpliwości, że bitwa pod Wiedniem w XVII w. była jedną z decydujących, najważniejszych i rozstrzygających w dziejach świata. Sobieski uratował wówczas nie tylko oblegany przez Turków Wiedeń, nie tylko Austrię, ale ocalił całą Europę przed nawałą zbrojnego islamu. Wygrana Turków groziła upadkiem wielu katolickich krajów. Wielki wezyr Kara Mustafa otwarcie głosił pod Wiedniem, że jego wojska dotrą doliną Dunaju do jądra Europy i utworzą Kalifat Europejski. Król Jan III Sobieski i Polacy uratowali wtedy naszą cywilizację i cofnęli muzułmanów na Bałkany.

Aż prosi się zapytać, jaki dzisiaj król, jaki wybitny polityk zawoła i przekona innych, że zagrożony przez fanatyczny i wojowniczy islam jest nie tylko Wiedeń i Rzym, ale cała Europa, że ostrzeżenie Oriany Fallaci o budowie przez islam Euroarabii staje się faktem. Dlatego bitwa pod Wiedniem to nie tylko obiekt fascynacji badaczy wojskowości, ale może przede wszystkim materiał do współczesnej analizy przełomu cywilizacji, kolejnego punktu zwrotnego w dziejach Europy. Wówczas Jan III ostatecznie uniemożliwił ekspansję islamu na Europę, który od wczesnego średniowiecza stanowił największe zagrożenie dla chrześcijańskiej tożsamości tego regionu świata. To Polacy sprawili, że imperium otomańskie zaczęło się od Wiednia gwałtownie kurczyć. Ale paradoksalnie na jego upadku Rzeczpospolita skorzystała najmniej ze wszystkich sąsiadów. Najbardziej niewdzięczna okazała się Austria, która niepomna na ocalenie jej w 1683 r. była jednym z zaborców i co więcej, do dziś neguje polskie zasługi.

Podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny w 1983 r. obchodzona była trzechsetna rocznica odsieczy wiedeńskiej. Papież nawiedził wtedy w Warszawie kościół ojców Kapucynów, w którym znajduje się urna z sercem króla Jana III Sobieskiego. Uczynił to dla uczczenia człowieka i monarchy, który żył w przekonaniu, że o wszystkim decyduje Bóg. Nawiązując tego dnia do wiktorii wiedeńskiej, św. Jan Paweł II powiedział w homilii na Stadionie Dziesięciolecia:

„Jednakże Naród nade wszystko musi żyć o własnych siłach. Sam musi odnosić to zwycięstwo, które Opatrzność Boża zadaje mu na tym etapie dziejów. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że nie chodzi o zwycięstwo militarne – jak przed trzystu laty – ale o zwycięstwo natury moralnej. (...) Tylko zwycięstwo moralne może wyprowadzić społeczeństwo z rozbitcia i przywrócić mu jedność. Taki ład może być zarazem zwycięstwem rządzących i rządzących”.

Nasze zwycięstwa pod Grunwaldem, Wiedniem czy w Bitwie Warszawskiej zasługują na chwałę nie tylko jako genialne rozegrania wojskowe, ale przede wszystkim dlatego, że były to akty moralnie uzasadnione. W każdym z tych przypadków broniliśmy słusznej sprawy. W przeciwieństwie do narodów, które mogą się wstydzić wielu faktów ze swojej historii, my możemy być dumni z dokonania naszych przodków.

Trafnie więc napisali w uchwale senatorowie X kadencji, że „Odsiecz Wiedeńska po 340 latach jest powodem do dumy z narodowej historii” i „że wyrażają wdzięczność wszystkim osobom, organizacjom, instytucjom i środowiskom, które kultywują pamięć Wielkiego Polaka – króla Jana III Sobieskiego i jego Wiktorii Wiedeńskiej”.

Wdzięczność należy oddać także tym, którzy kultywują pamięć św. ojca Stanisława Papczyńskiego, królewskiego mentora i doradcy.

Delegacja mieszkańców Podegrodzia w Wiedniu z obrazem ofiarowanym do kościoła św. Józefa na Kahlenbergu. Fot. Archiwum Autora

